

Idą święta!

• Arleta Remiszewska • Izabela Michta • Bożena Bobrzyk-Stokłosa •

Idą święta!



ilustrowana
Agnieszka Filipowska

Wydawnictwo Skrzat
Kraków



Arleta Remiszewska

Przyprawa do piernika



Szyszak – stworzenie wielkości borówki kryjące się w choince. Na głowie ma zielone igły i nosi piżamkę z puchatego mchu. Śpi przez większą część roku. Budzi się tylko w grudniu, by pomagać ludziom w świątecznych przygotowaniach.

Ludziak – stworzenie wielkości krzewu chodzące na dwóch nogach. Sierść ma tylko na głowie, poza tym jest prawie nieowłosiony. Śpi codziennie po osiem godzin, głównie w nocy. Za dnia sprząta, gotuje i głaszcze kota.

Babcia opowiadała mi, że na świecie istnieją też inne choinki poza tą, w której mieszkamy. Podobno sięgają gwiazd i wiszą na nich bombki wielkie jak księżyc.

Wiedziałem, że to tylko bajka na dobranoc dla małych szyszaków. Wkrótce jednak miałem się przekonać, że była w niej szyszcza prawdy.



Choć przez większość roku my, szyszaki, chowałyśmy się w szczelinie za obrazem, to gdy nadchodził grudzień, budziłyśmy się z wiosenno-letnio-jesiennego snu.

Bardzo, bardzo, baaardzo powoli.

Szyszaki nie lubią szybko wstawać. Najpierw trzeba przecieź ziecewnąć, potem zrobić gimnastykę, a wreszcie wysiorbać ciepłe kakao. Problem w tym, że kiedy śpi się przez jedenaście miesięcy, trzeba to wszystko powtórzyć aż jedenaście razy!

Doprawdy, można się zmęczyć, zanim na dobre się wstanie.

W czasie, gdy my się budziłyśmy, ludziaki ubierały choinkę: ozdabiały ją kolorowymi lampkami, bombkami oraz długim, srebrzystym łańcuchem. A gdy w końcu szły spać, mogłyśmy wprowadzić się do pięknie przystrojonego świątecznego drzewka – naszego grudniowego domu.

Znałyśmy trasę na pamięć: najpierw ze szczeliny *hop* na krzesło, potem *wziuuuum* po jego nodze na podłogę i wreszcie biecegiem do choinki. Musiałyśmy się śpieszyć, żeby nie zauważył nas kot, który dziwnym zbiegiem okoliczności budził się akurat wtedy, gdy ludziaki zasypiały.



Na choince każdy szyszak miał swoje miejsce. Ja zajmowałem gałązkę na samej górze. Uwielbiałem przycupnąć na niej z kubkiem kakao i patrzeć.

Ludziaki krzątały się po domu, wydając przy tym mnóstwo rozmaitych dźwięków. A to *stuk*, a to *puk*, a to *brzdęk*. Święta brzmiały wyjątkowo.

Dzwonki wygrywały kolędy: *dzyń, dzyń, dzyń*.

W domu roznosił się śmiech małych ludziaków: *ha, ha, ha*; i odgłos ich rozbawionych kroków: *tup, tup, tup*.

Świeczka paliła się na komodzie: *skwier, skwier*.

Wiatr przedzierał się przez framugi szyb: *świist, świist*.

A duże ludziaki mieszały masę na ciasto: *mlask, ciap, mlask, ciap*.

Ale szyszaki nie budziły się w grudniu po to, by wylegiwać się na choince i patrzeć, jak ludziaki odbębniają całą robotę. Tak naprawdę tylko dzięki nam święta były dopięte na ostatni guzik.

Każdy szyszak miał swoją pracę. Babcia poprawiała błędy ortograficzne w listach do Świętego Mikołaja, które małe ludziaki zostawiały pod choinką. Dziadek starał się, by ludziaki miały dobry humor, dlatego łaskotał je za każdym razem, kiedy coś się zepsuło lub wysypało. Tata chronił ciasta przed przypaleniem



i gdy tylko poczuł zapach spalenizny, szczypał ludziaki w nos, przypominając im, że czas wyłączyć piekarnik. Mama dbała o to, żeby z choinki nie spadały bombki, ale i tak od czasu do czasu któraś z nich roztrzaskiwała się o ziemię.

Winę za to ponosił kot. Kiedy spał, wszystko było w porządku. Ale gdy tylko otwierał swoje zielone ślepia, my, szyszaki, wstrzymywałyśmy oddech.

Nie wiadomo czemu, ale zawsze pierwszą rzeczą, na którą patrzył, była choinka. Czasami mijał ją niemal obojętnie. Zdarzało się jednak, że znienacka na nią skoczył i najczęściej po chwili rozlegało się głośne: *trzask!*

Ze względu na powtarzające się wypadki z bombkami mój brat uznał, że los świąt zależy od tego, czy uda się dopilnować kota. Chronił przed nim nie tylko choinkę, lecz także pyszności, które ludziaki zostawiały na kuchennym blacie. Gdy tylko kot zbliżał się do barszczu, krokietów lub makowca, mój brat krzyczał: *a kysz!* Niestety, kot miał wszystko w nosie – łącznie z moim bratem.

Ja natomiast zajmowałem się przyprawami. Do masy na pierniczki wrzucałem cynamon, imbir, kardamon, wanilię i goździki. Ludziaki też o tym pamiętały, ale to ja wsypywałem tę ostatnią, najważniejszą szczyptę, która dopełniała smaku.



Pierniczki stanowiły dla mnie najważniejszy element świąt. Można więc sobie wyobrazić, co poczułem, gdy okazało się, że w tym roku ich nie będzie.



Tegoroczny wigilijny poranek zaczął się tak jak wszystkie inne. Babcia co chwilę upewniała się, czy pod choinką nie pojawił się nowy list. Dziadek łaskotał ludziaka, któremu mąka rozsypała się na podłogę. Tata czekał w gotowości na wypadek przypalenia ciasta. Mama sprawdzała, czy haczyki od bombek nie zostały uszkodzone. Mój brat wpatrywał się czujnym okiem w kota. A ja bujałem się na najwyższej gałęzce choinki, wdychając zapachy świątecznych przypraw.


Niuch, niuch. Kardamon. *Niuch, niuch.* Goździki. *Niuch, niuch.* Imbir. *Niuch, niuch.* Wanilia. *Niuch, niuch...*

Niuch, niuch...

Czegoś mi brakowało.

Zeskoczyłem z gałęzki prosto na srebrzysty łańcuch i zbiegłem po nim na sam dół choinki. Ominąłem śpiącego kota i ruszyłem w stronę kuchni. Ludziaki trzymały słoi-ki z przyprawami na najwyższej półce.





My, szyszaki, miałyśmy ręce stworzone do wspinaczki. Dlatego w mgnieniu oka znalazłem się na samej górze. Zbliżałem swój czujny nos do każdego słoika po kolei.



W żadnym z nich nie było cynamonu.

– Aaaaaa!!! – wymknęło mi się.

O pół tonu za głośno.

Jak na złość do kuchni wszedł mały ludziak i spojrzał prosto na mnie. Ostatnie, czego teraz potrzebowałem, to zostać spryskanym środkiem na szkodniki.

– Tato, tato, tu jest krasnal!

Obejrzałem się za siebie. Nie było żadnego krasnala.


– Kraasnaaal? – Duży ludziak przybiegł na zawołanie. – A gdzie?

– Tu, tu, tu! – Mały skakał, wskazując na słoiki.

Rzuciłem się, by dorwać nieproszonego gościa. Nie mogłem pozwolić, by jakiś przybłęda grzebał w MOICH przyprawach!

Krasnal jednak rozpułnął się w powietrzu.

– Hmm... – mruknął duży ludziak. – Może uciekł tam?



Mówiąc to, wziął małego ludziaka na ręce i przez szybę w oknie pokazał mu drewnianą chatkę po drugiej stronie ulicy.

– O, widzisz te malutkie ślady na śniegu? – powiedział. – Pewnie zrobił je krasnal.

Kiedy ludziaki wyszły z kuchni, wskoczyłem na parapet. Mrużyłem oczy, ale nie dostrzegłem żadnych śladów. Miałem jednak poważniejszy problem: Wigilia tuż, tuż, a w zapasach zabrakło ważnej przyprawy!

Musiałem zdobyć cynamon za wszelką cenę. Tylko skąd?

W zamyśleniu oparłem się o doniczkę. Wtedy mój wzrok ponownie padł na drewnianą chatkę.

Jęknąłem w duchu.

Nie miałem ochoty wyściubiać nosa z domowego ciepła.



Na zewnątrz uderzył mnie mróz. Naciągnąłem na uszy czapkę z żółędzia i ruszyłem w stronę chatki. Towarzyszyły mi drobne płatki śniegu, które spadały z nieba, wykręcając wymyślne figury, jakby tańczyły. Śpiewały przy tym melodyjne: *fiuu-uu*, *fiuu-uu*, po czym opadały miękko na ziemię: *puuchh...*

Już na ganku poczułem zapach cynamonu.

Wspiąłem się do dziurki od klucza i wszedłem do chatki. Pierwszym, co zwróciło moją uwagę,